Nr. 73. Kraków, wtorek, 31. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedplata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 20 hal.
kwartalnie 3 „ 60 „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 70 „
kwartalnie 5 „ — „

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

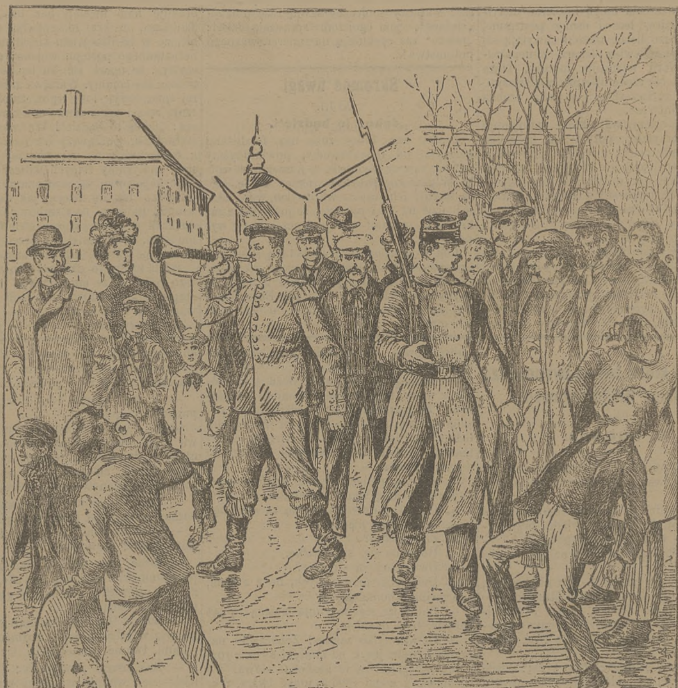
Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Wolny!...



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Występna spekulacya.

Na jednem z ostatnich posiedzeń paryskiej Akademii medycznej, profesor Budin, zwrócił uwagę na jedną z nieznanych dawniej przyczyn wielkiej śmiertelności dzieci w departamencie du Nord. Budin nazwał to zjawisko społeczne publiczną hańbą i zbrodnią ulegalizowaną, a trzeba przyznać, że wyrażenie to nie jest za silne.

Operują mianowicie w pomienionym departamencie towarzystwa asekuracyjne, prowadzone przez belgów, zawierające ubezpieczenia na wypadek śmierci dziecka. Za drobną opłatę 5 centimów tygodniowo, ubodzy rodzice otrzymują przy zgonie dziecka do 1 roku życia 20 fr., dwuletniego 25 i t. d., aż do 85 fr. za dziecko sześcioletnie. Pewne towarzystwa, w których oboje rodzice ubezpieczają się na życie, lub dożycie, ofiarują w dodatku premie przy śmierci dziecka. Asekuracyę dzieci mogą rodzice zawierać w kilku towarzystwach równocześnie, skutkiem czego otrzymywać mogą poważne premie.

Wytwarza się tym sposobem istna spekulacya na utratę potomstwa, a zaostrza ją jeszcze inna okoliczność.

Oto ubezpieczenia mogą zawierać nietylko sami rodzice, lecz i osoby postronne, stąd np. bardzo liczne mamki chwytają się tej spekulacyi. Pewien lekarz z departamentu du Nord wymienia mamkę, która siedmioro dzieci z rzędu ubezpieczała i wszystkie zmarły. „Szczęśliwa“ mamka zrobiła „doskonały interes“.

Istnieją towarzystwa, które przyjmują asekuracyę przyszłego potomstwa, będącego jeszcze w łonie matki, a system ten wydaje owoce w departamencie du Nord, chociaż nie tak wielkie, jak w ojczyźnie pomysłu — Belgii. Tam dr. Dupureux z Gandawy stwierdził np., że z 141 dzieci w ten sposób ubezpieczonych w ciągu 13 miesięcy ani jedno nie pozostało przy życiu!

Wymowne zaiste fakty!

Dr. Budin podał te dane do wiadomości pewnego senatora, prawnika, aby się poinformować, czy te stowarzyszenia mordercze nie mogą być prześladowane i dowiedział się, że, niestety, są one zupełnie legalne, według litery ustaw, chociaż ich duchowi tak strasznie urągają. Akademia postanowiła tedy jednomyślnie zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem, aby przedsięwziął drogą prawodawczą stosowne kroki, gwoli ukrócenia tej haniebnej spekulacyi.

Wszyscy bowiem zgodzili się na to, że ów przemysł asekuracyjny niczem innem nie jest. W teoretycznem założeniu brzmi to zupełnie niewinnie, a nawet uchodzi za dobrodziejstwo dla biednych ludzi, którzy za drobną składkę otrzymują pomoc w nieszczęściu rodzinnem. Złe skłonności ludzkie sprawiły jednakże skutek odwrotny: dla wielu takich rodzin, zgon dziecka jest dniem radosnym, o przybliżenie którego niejeden stara się rozmyślnie. Jestto wymowny okaz odwrotnej strony medalu w rozwoju społecznych urządzeń ekonomicznych. I one mogą być szkodliwe, jeżeli nie towarzyszy im dobrze zagwarantowana moralność.

Dla Francyi to kwestya wielkiej wagi, nietylko etycznie, lecz i praktycznie. To, co dr. Budin wykazał w jednym departamencie, prawdopodobnie praktykuje się i gdzieindziej, a tymczasem kraj cierpi na wyludnienie! I jakże ma być inaczej, gdy „wyższe“ warstwy społeczne skwapliwie unikają „ciężaru“, jaki egoistom sprawiają dzieci; „niższe“ zaś spekulują na śmierci własnego potomstwa!...

Skromne uwagi.

XLIII.

„Jakoś to będzie“.

Frazes ten, który robi nas fatalistami gorszymi od muzułmanów, powinnibyśmy raz na zawsze wykreślić z naszego słownika. Wyznawcy Proroka wierząc w siłę, która kieruje ich losami wbrew ich woli, stanęli dziś na tym punkcie, że już tylko z założonemi rękami umieją oczekiwać wypadków.

Pod względem wiary w taką siłę, my, Galicyanie, podobniśmy do nich jak dwie krople wody, i między turkami a nami ta chyba zachodzi różnica, że gdy Europie zależy na istnieniu pierwszych, o nas nikt nie myśli.

Bądź co bądź myśmy pozostawieni sami sobie i jeżeli nie wglądniemy w siebie, aby energicznie wziąść się po tem do pracy, zalani powodzią sił zewsząd napierających, zginiemy, jak ginie wszystko, co bezsilne.... Każdy, kto się bliżej przypatrzy stosunkom w Galicyi, musi przerazić się widokiem chorób, które toczą nasze społeczeństwo. Począwszy od loteryi, demoralizującej proletaryat, a skończywszy na lichwie, która konsekwentnie dąży do tego, by ziemia z rąk polskich przeszła coprędzej w ręce obcokrajowców, Galicya na zbolałem swojem ciele ma setki wrzodów, które radykalnej wymagają operacyi.

Gdziekolwiek się zwrócicie, kogolwiek zapytacie, wszędzie usłyszycie jedno słowo — źle, ale nikt wam nie powie, w czem zło leży i jakimi środkami należałoby je usunąć. Każdemu zdaje się, że źle tylko jemu, bo nikt się nad tem nie zastanawia, że wielka maszyna nazywająca się narodem dopiero wtedy dobrze funkcyonuje, gdy w niej wszystkie koła i kółeczka znajdują się w miejscu właściwem, a nie są połamane, ani pokrzywione. Usuńcie jedno ważne — cała maszyna stanie; usuńcie kilka, a naprawa dużo czasu zajmie. Tych kółek brakuje nam niestety bez liku, więc cóż dziwnego, że kraj nie rozwija się normalnie, że w bardzo wielu kierunkach zamiast bezustannego postępu widzimy zastój uporczywy... że miast iść ku lepszemu, prawie wstecz się cofamy. Warstwa narodu, w której spoczywają losy tegoż, założyła apatycznie ręce i jak wyznawca Proroka powtarza: „jakoś to będzie“! We wszystkich instytucyach, począwszy od naszego Sejmu, a skończywszy na najmniejszej radzie miejskiej spotykamy ślepych, którzy nic nie widząc najświęciej są przekonani, że w kraju wszystko tak się dzieje, jak się dziać powinno! Patrzmy na Czechów, czego oni nie dokazali w ciągu jednego ćwierć-wieku, mimo tego, że stosunki ich przed r. 1848 były stokroć gorsze, niż dziś nasze.

Jeżeli kiedy, to dziś położenie jest u nas tego rodzaju, że energiczne, a uczciwe wystąpienie kilku ludzi może cały kraj wprowadzić na inne tory.

Dyktatury nikt nie daje — ją trzeba u

Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem.

(5) Przez

M. GOGOLA.

— Patrzaj ich, durnie! czego się zachciało! — rzekł Iwan Nikiforowicz, podnosząc głowę.

— Otóż widzicie, a nasz cesarz wydaje im za to wojnę. — Nie, powiada, przyjmijcie wy sami wiarę chrześciańską!

— A cóż? wszak nasi ich pobiją, Iwanie Iwanowiczu?

— Pobiją, na pewno!... To nie chcecie, Iwanie Nikiforowiczu, mieniać strzelbiny?

— Dziwi mnie bardzo, Iwanie Iwanowiczu... Wy, zdaje się, człowiek znany z uczoności, a jak żak mówicie. Co bym też ja był za głupiec taki...

— Siadajcie, siadajcie! Bóg z nią! Niech ona tam przepada, nie będę już mówił o niej!...

W tej chwili wniesiono przekąskę. Iwan Iwanowicz wypił kieliszek i zakąsił pierogiem ze śmietaną.

— Iwanie Nikiforowiczu! dam wam, oprócz świni, jeszcze dwa wory owsa. Wszakże nie sialiście owsa. W tym roku jednakowo musieliście owies kupować.

— Dalibóg, Iwanie Iwanowiczu, żeby mówić z wami, trzeba wprzódy najeść się grochu! (To jeszcze nic, Iwan Nikiforowicz posługiwał się niekiedy lepszymi frazesami). Gdzież widziano, ażeby kto strzelbę przemieniał na dwa wory owsa? O bekieszy to wy ani słówka...

— Ale zapominacie Iwanie Nikiforowiczu, że i świnię daję wam w dodatku.

— Dwa worki owsa i świnię za strzelbę?

— Albož tego nie dość?

— Za strzelbę?

— Rozumie się, za strzelbę.

— Dwa wory za strzelbę?

— Dwa wory nie próżnych, bo z owsem, a o świni zapomnieliście?

— Pocałujże się ze swoją świnią, a jak chcecie, to z dyablem.

— O, was tylko zaczep! Zobaczycie, naszpikują wam język na tamtym świecie rozpalonemi igłami za te bezbożne słowa. Po rozmowie z wami trzeba umyć twarz, ręce i całego siebie okadzić.

— Ze pozwoleniem, Iwanie Iwanowiczu; strzelba, to rzecz szlachetna, bardzo zajmująca rozrywka i może służyć ku ozdobie pokoju.

— Wy bo, Iwanie Nikiforowiczu, tak się chwalicie swoją strzelbą, jak *dureń malowaną torbą* — odparł Iwan Iwanowicz z naciskiem, bo już go gniewać zaczynało.

— A wy Iwanie Iwanowiczu, jesteście prawdziwy *gęsior!*

Gdyby Iwan Nikiforowicz był nie wymówił tego wyrazu, obaj zapaśnicy posprzeczawszy się ze sobą, rozeszli się jak zawsze przyjaciółmi; ale tym razem za daleko zaszło. Iwan Iwanowicz wybuchnął.

— Coście to powiedzieli Iwanie Nikiforowiczu? — zapytał podnosząc głos.

— Powiedziałem, że podobniście do gęsiora Iwanie Iwanowiczu.

— Jakże pan śmiałeś, zapomniawszy o przyzwoitości i czci należnej stopniowi i nazwisku człowieka, zbezcześcić go tak haniebnym sposobem?

— Cóż w tem tak hańbiącego? Czegoż bo wy, w rzeczy samej rozmachaliście się rękami, Iwanie Iwanowiczu.

— Raz jeszcze powtarzam: jak ośmieliliście się, wbrew wszelkiej przyzwoitości, przezwać mnie gęsiorem?

— Ufu! na waszą głowę, Iwanie Iwanowiczu! Czegożeście się tak rozjędyczyli?

Iwan Iwanowicz nie mógł już dłużej zapanować nad sobą; usta mu drżały, gęba zmieniła zwyczajną swoją formę, urabiając

mieć wziąć. Niech wystąpią takie jednostki, a ogół pójdzie za niemi. Tych kilku będzie może długo niewidzialnych, lecz jeżeli nie ustaną w pracy, do lat dziesięciu zrobią się z nich tysiące! Do dzieła więc, kto nie zwątpił o kraju i sobie! *W.*

Z TEATRU.

(»*Nowe bożyszcze*«, *sztuka w 3-ech aktach Fr. de Curel*).

Uczony lekarz, szanowany profesor, dr. Donnat, poświęcił całą swą wiedzę, pracę i siły na zbadanie choroby w tak straszny sposób niszczącej ludzkość, na zbadanie raka. Zbadanie tej choroby, bez prób, bez doświadczeń jest niemożliwe i uczony dokonywa tych doświadczeń na ludziach pół-trupach, na ludziach, o których jest święcie przekonany, że i bez wszczepienia tej straszliwej choroby dziś, czy jutro muszą zamknąć powieki...

Czy to zbrodnia?!... „Tak!" odpowiada całe otoczenie uczonego. „Nie!" odpowiada uczony i motywuje to zaraz: „Słać na morderczy ogień dział i karabinów tysiące zdrowej, silnej młodzieży dla zagarnięcia kawałka ziemi, to nie zbrodnia, a zbrodnią mają być doświadczenia czynione dla ochrony całej ludzkości, na takich półtrupach, których już żadna moc dźwignąć nie zdoła?"...

Oto tło, to teza, na której rozgrywa się dramat pana de Curel. Do uzupełnienia konfliktu przyłącza się jeszcze brak wiary uczonego i fakt, że dziewczę, które chciało poświęcić się służbie bożej, uznane za uczonego za umierające, po zaszczepieniu zarazka raka przychodzi do zdrowia i staje wobec strasznych skutków i widma śmierci — a choć wie o tem dobrze, niema żalu do niego owszem samo poświęca się na ołtarzu nauki, mówiąc: „Chciałam służyć ludzkości jako siostra miłosierdzia, a gdy to mi nie dane, z chęcią poświęcę dla niej me życie i zdrowie"...

Uczony słyszy te słowa w chwili, gdy sam z siebie zrobił ofiarę, gdy w pełni sił i zdrowia sam wszczepił sobie zarazek raka i od przyjaciela swego, któremu zwierzył to ogólnikowo, nie wymieniając nazwiska owej ofiary, usłyszał jedno słowo: „Łotr"!

Poświęcenie się dziewczęcia i jego własne powracają mu wiarę, powracają miłość żony, która omal, że nie rzuciła się już w ramiona innego. Sztuka kończy się efektownie. Gdy żona rzuca mu się w objęcia mówiąc, że ich już nic nie dzieli, uczony usuwa się z lekka i rozpinając surdut na piersiach wskazuje świeżą ranę z słowami: „A to?!"...

Sztuka p. de Curel przeciętnej publiczności niemoże się podobać i dlatego niemoże utrzymać się na repertuarze. Niemoże podobać się, bo cała treść jej przewija się wśród dyskusyi czysto lekarskiej, bo publiczność przeciętna nierozumie jej w wielu miejscach. Po za tem budowa sztuki pod względem literackim odpowiada wszelkim wymaganiom i widać z niej niepowszedni talent dramaturgiczny autora.

Główna rola spoczywała w ręku p. Kamińskiego, który święcił w niej nowy tryumf i tryumf nad wyraz zasłużony. Postać dra Donnata wyposażył on w moc siły dramatycznej, umiał każdym ruchem, dźwiękiem głosu zaznaczyć walkę wewnętrzną i zewnętrzną uczonego. Partnerką jego była p. Wysocka; w tej roli talent jej i wdzięk, jaki posiada, okazał się w całej pełni. W scenach dramatycznych nie przekroczyła miary, w uczuciowych nie wpadła w sentymentalizm, a to wystarczało zupełnie, aby kreacya jej zrobiła na widzach wrażenie. P. Mielewski z trudnej roli dwulicowego przyjaciela wyszedł zwycięzko, chociaż nie leżała ona w jego charakterze. Naiwność i prostota, żyjącego miłością Boga, dziewczęcia w interpretacyi p. Dulębianki musiała ująć każdego. *(kr.)*

(„*Mam'zelle Nitouche*", *wodewil w 4 aktach Mailhac'a i Millaud'a. Muzyka Hervé'go*).

W niedzielę po raz pierwszy na scenie przy ul. Krowoderskiej, wystawiono ten znany, stary wodewil, „Pannę Nitouche", która mimo swych lat podeszłych nie straciła wcale na wdzięku i świeżości, której zawsze słucha się jeszcze z przyjemnością. Krok dyrekcyi teatru, która „puściła się na operetki", ryzykowny, okazał, że teatr rozporządza siłami nadającemi się bardzo do wodewilu, a nawet więcej do wodewilu, jak do dramatu, i że gdyby tylko istotnie miano kim obsadzić główną rolę kobiecą, to z pewnością wodewile nie schodziłyby z repertuaru tej sceny ku zadowoleniu publiczności i kasowej pociesze dyrekcyi. Naturalnie teatr taki l u d o w y m nazwać bardzo trudno.

P. Cholewicz, jako organista Celestyn, za nieudany, szczery komizm zbierał tak słuszne oklaski, jak p. Olszański, który z zacięciem odegrał rolę rubasznego majora Chateau-Gibus. Z pań przedewszystkiem zasługuje na pochwałę p. Szymańska, która jako przełożona pensyonatu stworzyła bardzo trafny typ i p. Niwińska w roli śpiewaczki Korynny. Koci duet uratował tylko p. Solnicki. *(kr.)*

KRONIKA.

Kraków, 30 marca.

Kalendarzyk. Dziś Kwiryna m. Jutro Balbiny i Kornelii. Pojutrze Hugona bisk.

Dziś o godz. 8 rano + 8° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek „Matka" (ceny zniżone).

W środę „Wilhelm Tell" (ceny zniżone).

W czwartek „Wicek i Wacek" (ceny zniżone).

W sobotę „Bohaterka rewolucyi", sztuka w 6 aktach Pawła Hervie'go (nowość).

W niedzielę „Bohaterka rewolucyi".

Sekcya szkolna na posiedzeniu, które odbędzie się we wtorek 31. marca, zajmie się sprawą zakupna realności p. Stachowskiego na pomieszczenie wyższych kursów dla kobiet im. Baranieckiego i kwestyą reorganizacyi szkoły wydziałowej żeńskiej im. Scholastyki.

Pogadanki z czytelnikami — oto nowa rubryka, jaka przybędzie za dni parę „Kuryerowi". Będą to drobne fejletony o sprawach bieżących pióra K. Bartoszewicza. Również wprowadzimy „nowość", a mianowicie dyalogi p. Kalasantego z p. Maciejem.

„Naprzód" złości się na naszego „Kuryera". A niech sobie ulży. Może być spokojny, że nie wciągnie nas do polemiki w jego stylu prowadzonej.

„Naprzodowi" zdaje się, że artykuł o sprawach miejskich napisał nasz redaktor jako zemstę za to, że przy dyskusyi teatralnej poseł Daszyński „postawił jego wiedzę literacką w bardzo niepewnem świetle"!! Redaktor nasz niema w zwyczaju w ten sposób załatwiać swoich rachunków, a co do

---

się na podobieństwo O; oczy biegały, aż strach zbierał. Coś podobnego rzadko mu się zdarzało, chyba gdy był bardzo rozgniewany.

— Otóż oświadczam wam — wyrzekł Iwan Iwanowicz — że odtąd znać was nie chcę!

— O, wielka bieda! Łez mi to pewnie nie wyciśnie — odparł Iwan Nikiforowicz. A kłamał, dalibóg kłamał! było mu bowiem bardzo przykro.

— Noga moja nie pozostanie w waszym domu!

— Ehe, he! — rzekł Iwan Nikiforowicz, sam nie wiedząc, co dalej począć, i wbrew zwyczajowi podnosząc się z siedzenia: — Hej, babo, chłopcze! — Na ten głos wysunęła się z za drzwi ta sama chuda baba i wyrostek, oplątany w długi i szeroki surdut. Weźcie Iwana Iwanowicza za ręce i wyprowadźcie za drzwi!

— Jakto! szlachcica? — krzyknął z uczuciem godności i zgrozy Iwan Iwanowicz. Sprobujcie tylko się zbliżyć! zgniotę was wraz z głupim waszym panem! Ptak nie odszuka kości waszych! (Iwan Iwanowicz mówił nadzwyczaj głośno przy silniejszem wewnętrznem wzruszeniu).

Cała ta grupa przedstawiała imponujący obraz: Iwan Nikiforowicz stał na środku pokoju w całej swej naturalnej okazałości, bez wszelkich dekoracyi; baba z gębą roztwartą i z wyrazem twarzy, znamionującym bezmyślną trwogę i przerażenie; Iwan Iwanowicz z wzniesioną do góry ręką, przypominał dawnych rzymskich trybunów. Była to nadzwyczajna chwila, widok co się zowie zajmujący!... a niestety! miał tylko jednego widza: był nim ów w niezmierzonym surducie wyrostek, który stojąc u drzwi najspokojniej, dłubał palcem w nosie.

— Pięknie postępujecie sobie, Iwanie Nikiforowiczu! prześlicznie! Kiedyś to wam przypomnę!

— Wynoście się, wynoście, co prędzej, Iwanie Iwanowiczu! a pamiętajcie nie pokazywać mi się na oczy, bo wam mordę pobiję na miazgę!

— Ot, wam za to Iwanie Nikiforowiczu — opowiedział Iwan Iwanowicz, pokazując mu coś ciekawego... i trzasnął drzwiami, które z piskiem i skrzypem znowu się otwarły.

Iwan Nikiforowicz wychylił się za drzwi, pragnął coś dodać jeszcze; ale Iwan Iwanowicz, nie oglądając się wcale, pędził przez dziedziniec.

ROZDZIAŁ III.

Co zaszło po kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem?

Tak tedy dwaj czcigodni mężowie, chluba i ozdoba Mirgorodu, pokłócili się ze sobą! i o co? o bagatelę, o gęsiora! Postanowili nie widywać się z sobą, zerwali wszelkie stosunki; gdy dawniej znani byli jako nierozłączeni przyjaciele. Codziennie, bywało, Iwan Iwanowicz i Iwan Nikiforowicz — zapytują się wzajemnie — o zdrowie, a często pogawędzili nie schodząc z własnych ganków, a gawędzili tak przyjemnie, że aż miło było posłuchać. W niedzielę i święta, bywało, Iwan Iwanowicz w swojej bekieszy, a Iwan Nikiforowicz w nankinowej żółto-orzechowej kozakinie, ciągną razem, niemal pod rękę do cerkwi, i jeżeli Iwan Iwanowicz, który miał wzrok bystrzejszy, pierwszy zauważył kałużę, lub kupę śmiecia na ulicy, co się czasem przytrafia w Mirgorodzie, to zawsze uprzedzał Iwana Nikiforowicza: „Strzeżcie się, nie wstąpcie tam nogą, bo to nie pięknie." Iwan Nikiforowicz zaś z swojej strony dawał także niemniej tkliwie oznaki przyjaźni, i jakby daleko nie stali od siebie, zawsze wyciągnie ku przyjacielowi rękę z rożkiem tabaki, przemawiając:

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego wiedzy literackiej to p. Daszyński całkiem o niej nie mówił, a tylko polemizował ze zapatrywaniami na „Wyzwolenie". Zresztą poseł Daszyński może być powagą w wielu sprawach politycznych i społecznych, ale do tej chwili nieznany jest jako krytyk i znawca literatury, za jakiego sam zapewne uchodzić niema zamiaru. Byłoby to zresztą rzeczą więcej niż śmieszną, gdyby fakt, czy się komuś podoba, lub nie podoba „Wyzwolenie" stanowił kryteryum, z którego ocenia się czyjąś wiedzę literacką. Artykuł ze spraw miejskich jest rzeczywiście pióra bardzo poważnego członka rady miejskiej, a nasz redator wykreślił z niego tylko jeden drobny ustęp skierowany zbyt ostro przeciw... posłowi Daszyńskiemu.

Zmiłował się magistrat — przepraszam — nasz świetny magistrat nad dolą biednych mieszkańców, łykających kurz i pył uliczny i zdecydował się puścić w ruch aż... trzy wężownice. Wprawdzie skutek ich działania jest bardzo niewidoczny, a zakres pracy obejmuje tylko te okolice, które zamieszkują wpływowi radcy miasta, lecz w każdym razie mieszkańcy Krakowa, którym było dane oglądać te wężownice na własne oczy, mają bodaj tę przyjemność, iż żyją w nadziei korzystania kiedyś z takiego dobrodziejstwa, jakiem jest kropienie ulic podczas posuchy, choćby nawet marcowej.

O wiele nieszczęśliwsze są te nasze ukochane planty, na których drzewa obok zieloności, stroją się w kurz i pył szarawy.

Zielenieją nasze planty, zielenieje park Jordana, woń wiosenna, wiew wiosenny każdy dziś już czuje z rana, jedno tylko co nas smuci, to, że z powodzeniem dużem, człowiek może na tych plantach pyłem objeść się i kurzem. Zielenieją nasze planty, zielenieje park Jordana, idzie, idzie ku nam szybko ta wiosenka ukochana! Jedno jednak nas zatrważa i wesołą myśl nam płoszy: ot pytanie, czy też zima znów nie wściubi swych trzech groszy?!... *(kr.)*

„Autorowi od parady" — wielbiciele paradnej dyrekcyi. Na sobotniem przedstawieniu „Nowego bożyszcza", w którem główną rolę grał p. Kamiński, grono jego przyjaciół, niemogące zapomnieć, że p. Kotarbiński takiem mianem ochrzcił tego artystę w piśmie wystosowanem do komisyi teatralnej, postanowiło wręczyć mu po pierwszym akcie wieniec z napisem:—„Aktorowi od parady" wielbiciele paradnej dyrekcyi.— Gdy przy końcu pierwszego aktu Jan Sadzik, służący firmy Freege, przyszedł z wieńcem za kulisy i chciał zejść do orkiestry, spotkał się z p. Kotarbińskim. Dyrektor oglądnął wieniec, odczytał napis na szarfach, poczem... wyrzuciwszy Sadzika, zabrał mu wieniec i zamknął go w kancelaryi dyrekcyjnej. Gdy po pierwszym akcie nie wręczono p. Kamińskiemu wieńca, ofiarodawcy zdumieni zaczęli badać, co się z nim stało, a dowiedziawszy się o zakulisowem zajściu, zwrócili się do pełniącego służbę komisarza pol. dra Broszkiewicza z prośbą o interwencyę. Skutek interwencyi był taki, że po drugim akcie p. Kotarbiński, obciąwszy szarfy, kazał wieniec doręczyć p. Kamińskiemu. Szarfy pozostały w kancelaryi dyrekcyjnej.

Humorystyka w germanizacyi. Ciekawy list przesyłkowy, wystawiony przez tutejszy urząd kolei północnej oglądaliśmy w drukarni p. Korneckiego. Drukarnia ta, wysyłając Towarzystwu zaliczkowemu w Chrzanowie druki, paczkę zaadresowała po polsku: „Towarzystwo zaliczkowe w Chrzanowie". Urząd kolei północnej, spełniając przyjemny obowiązek germanizatora, jaki poruczył mu jego szef pan Jajteles, czy Fajteles z Wiednia, przetłómaczył ów adres na liście przesyłkowym: „Sallinengesellschaft Chrzanow".

Zapalony germanizator z „Towarzystwa zaliczkowego" zrobił dzięki swej salomonowej mądrości „Towarzystwo salinowe"!...

Jakże tu nie podziwiać mądrość germańskiego narodu i nie twierdzić, że germanizatorskie zapędy jego członków mają strony wysoce humorystyczne!...

Z niedzieli. Nie będę więcej pisać wcale, że flirt w niedzielę kwitnie, bo mi krakowskie nasze panie wskazały dość dobitnie, że dzień powszedni, czy niedziela, to u nich wszystko jedno, gdyż znęcać zawsze się potrafią nad brzydką płcią i biedną Wykreślam zatem linię A—B, o plantach milczę całkiem, nie wspomnę kto mi „oko zrobił", nie będę samochwałkiem i z całej, z całej tej niedzieli dwa fakty podam tylko: w „Sokole" cieszył się niejeden wesołą śmiechu chwilką, bo tam wesołość i ochota na wczoraj się przeniosła — gdyż wieczór śmiechu, wieczór magii zrobili druhy wiosła.

Harmonii koncert w park Jordana wywabił ludzi prozy, ba! nawet „kolej elektryczna" jeździła we dwa wozy.

Z niedzieli toby było wszystko, więc kończę me pisanie, bo i tak dzisiaj jest „blaumontag", więc pisać człek nie w stanie!...*(kr.)*.

Z Harmonii. Wydział Harmonii wniósł prośbę do Rady miasta o podwyższenie subwencyi udzielanej Towarzystwu lecz w nader niskiej kwocie 800 koron.

W prośbie tej wniesionej na ręce Prezydyum Wydział uzasadni z jednej strony ze względów narodowych i społecznych konieczność istnienia harmonii, a z drugiej strony umotywował niezbędność podwyższenia subwencyi do kwoty 2000 koron.

Wydział oświadcza w podaniu, iż czuje się zrażony brakiem poparcia dążności swych tak przez społeczeństwo jak i sfery miarodajne i byłby zmuszonym uchylić się od dalszych daremnych mozołów około utrzymania tej bezwątpienia żywotnej, a dla miasta koniecznej instytucyi przynajmniej na obecnym jej stopniu rozwoju — jeżeli nie znajdzie i u Rady miasta skutecznego poparcia.

Przed pomnikiem Mickiewicza na rynku zebrała się wczoraj około południa gromadka wieśniaków, widocznie obcych, którzy wsłuchiwali się z nabożeństwem w tłómaczenie swego przewodnika. W zapale oratorskim, wśród żywych giestykulacyi, objaśniał, „ze ten wielgi, to poeta Mićkiewic", a osoby znajdujące się na stopniach są jego rodziną. Grupa ciekawych mieszczan, która ściągnęła się na widok większej gromadki, na podobne *dictum* parsknęła śmiechem. I śmiali się ze swoich braci, ale żadnemu nie przyszło do głowy słowa te sprostować; poczęły się nawet sypać na ten temat wcale głupie i ordynarne dowcipki. Przypadkowo znalazł się tamże właśnie jeden z naszych współpracowników, który popularnie znaczenie alegorycznych figur zebranym wytłómaczył i z wdzięcznością został wysłuchany.

Czy słuszna uwaga? W sobotę 28 b. m. po południu, kroczył ulicą Lubicz liczny zastęp młodzieży szkolnej z kilku gimnazyów, maszerując wesoło przy dźwiękach i odgłosie licznych trąbek i licznych bębnów. Jak wojsko austryackie idące na manewry, część młodzieży miała białe opaski na czapkach.

Na rogu ulicy Rakowickiej przystanęło grono naszych wesołych cywilizatorów przyglądając się pochodowi i jeden z miłych niemiaszków, jakby w przeczuciu przyszłości, rzucił z uśmiechem te słowa we wdzięcznym swym nadsprewańskim żargonie: „Na... die werden uns schon mal ordentlich prügeln!...".

Wystawa rolnicza w Pradze odbędzie się w czasie od 15. do 22. maja 1903 r. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Bigos „pod Telegrafem". Nie sądźcie żeby to był taki zwykły bigos myśliwski, czy hultajski, choć z hultajskiego jest w nim tyle, ile właśnie potrzeba, aby dostać się „pod Telegraf". Nie przyniesiono go ani w garnku, ani w rondelku, lecz poprostu przywiedziono za kark do aresztu. — „Bigos ma kark" spytacie zdumieni. A no ten właśnie ma kark, bo — odsłońmy tajemnicą zasłonę — jest to zwykły złodziej Leon Bigos 16 letni terminator ślusarski, który ostatnimi czasy dopuścił się całego szeregu śmiałych kradzieży.

W sobotę pomiędzy godziną 1 a 2 w południe, wówczas, gdy kantor bankierski p. Jakóba Hochstima jest zamknięty, Bigos nie zważając na przechodniów wytrychem otworzył sobie drzwi wchodowe, wszedł do kantoru i zaczął tam gospodarować po biurkach. Pieniędzy żadnych nie znalazł, więc rozbił tylko puszkę składkową, dołączył do tego dwa pudełka papierosów, i już wychodził, gdy w drzwiach spotkał się z właścicielem kantoru.

Śledztwo wykryło, że Bigos był sprawcą śmiałej kradzieży z włamaniem w drukarni p. W. Korneckiego, że Bigos obrabował w południe sklep naftowy p. Skamli przy ul. Karmelickiej, w którego kasie było 4 korony.

Bigos ma tyle grzechów na sumieniu, że nieprędko dostanie się do jakiejś restauracyi.

Trup na straganie. Dzisiaj rano o 6 zapanowało na placu Szczepańskim ogromne zamięszanie. Pani Bartłomiejowa Wydra przyszedłszy do swego straganu zauważyła leżącego na stole mężczyznę. Nie namyślając się długo uchwyciła za miotłę, widząc jednak, że to nie wywiera skutku, stoczyła leżącego z całym impetem na bruk. Lecz... o zgrozo... z piersi jej wydobył się okrzyk: na kamieniach leżał trup znanego wszystkim mieszkankom Szczepańskiego placu „Zygmunta" Na głośne krzyki zjawiła się policya, a po skonstatowaniu śmierci przez dra Schwarza, odwieziono ciało do Zakładu medycyny sądowej.

Rekolekcye. W kościółku Serca P. Jezusa OO. Jezuitów na Wesołej odbędą się rekollekcye dla kolejarzy od niedzieli d. 29. marca do soboty d. 4. kwietnia. Każdego dnia o godzinie 7-mej wieczorem nauka rekollekcyjna, a po niej błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Rekollekcye dla pań odbędą się w tym samym czasie co dzień o godz. 3½ po południu.

Skarbonki po kościołach działały na nich z siłą magnesu na miękkie żelazo. Od dłuższego więc czasu opróżniali skrzętnie grosz składany na cele dobroczynne. Do spełnienia „dzieła" służyła im cienka blaszka oblepiona klejem. Obaj: Włodarczyk i Józef Kiliński zostali aresztowani w chwili, gdy operowali skarbonkę w kościele OO. Dominikanów.

„Eleuterya" donosi nam: wieczorek towarzyski w „Eleuteryi" odbył się 25. b. m. przy współudziale wielu członków i wprowadzonych przez nich gości. Na program złożyły się przemówienia, deklamacye, monologi, produkcye muzyczne na skrzypcach i fortepianie, oraz wokalne chóru i solo. Efekt wywołany niemi i całym w ogóle towarzyskim nastrojem miał cechę uroczystości rodzinnej, w której udział biorą same tylko pokrewne i bardzo do siebie zbliżone dusze. Jakoż była to istotnie uroczystość rodzinna, nie poprzedzona reklamą ni rozgłosem — o szerszym tylko nieco zakroju, bo uczciliśmy nią bohatera naszego narodu Tadeusza Kościuszkę. Zebraniem się naszem daliśmy mianowicie wyraz szczytnemu jego hasłu do walki o wolność: zbrataniu się różnych stanów. I my wypowiedzieliśmy walkę wrogowi, który gnębi braci naszych t. j. alkoholowi. Pragniemy też z całej duszy wszystkie stany zbratać i do czynu tego zapalić. Stąd narodowe święto przysięgi bohatera z pod Racławic świętem jest uroczystem dla „Eleuteryi". Nie brakło nam też nikogo i niczego, by uroczystość jak najwspanialej wypadła.
Ofiarność kilku pań zaopatrzyła bufet obficie we wszystko prócz alkoholu. O truciznę też tę nikt się z gości ani nie spytał i — rzecz dziwna, a co najmniej dotąd niebywała — panował wesoły nastrój umysłów u wszystkich, mimo, że nikt owej rzekomo niezbędnej podniety dobrego humoru nie zakosztował. Odkrycie to do tego stopnia oddziałało na nas, że postanowiliśmy częściej urządzać zabawy dla gości, u których wstręt wzbudza atmosfera knajp naszych; za nadejściem zaś pięknych dni wiosennych i letnich przedsiębrać wspólne wycieczki, na szerszą skalę, a już w najbliższym czasie uczcić narodowy zwyczaj wspólnem święconem we własnym lokalu. Wykluczając zasadniczo wszędzie alkohol, stworzymy tem konkurencyę wszystkim dotychczasowym stowarzyszeniom i będziemy się starać wykorzenić wszystkie, choćby najbardziej za narodowe uważane, złączone z nim złe nałogi.

Znany na bruku krakowskim Gustaw Węgrzyn *recte* Weingrun, który zajmował się polityką, wygłaszał mowy i kandydował nawet na posła do rady państwa pod egidą ks. Stojałowskiego, został uwięziony pod zarzutem oszustwa, jakiego dopuścił się na biednej rodzinie unickiej, która przed prześladowaniem uciekła z carskiego raju do naszego miasta.

Znana złodziejka Julia Skabrat, o której w swoim czasie wspominały wszystkie dzienniki, została wreszcie w Stanisławowie przychwyconą i aresztowaną. Dopuściła się ona całego szeregu niesłychanie śmiałych i zręcznych kradzieży we wszystkich niemal większych miastach galicyjskich — a plon jej operacyi przedstawia się w cyfrze około 30.000 koron. W liczbie grubo poszkodowanych znajduje się i Baruch z Podgórza.

Grzeczny fiakier. Dorożkarz nr. 124 przy skręcie z ul. Szpitalnej na Floryańską najechał na p. N. tak gwałtownie, że gdyby nie towarzysz, który go raptownie odepchnął, mogłoby się było stać nieszczęście. Na zwrócenie uwagi, by uważniej na przyszłość jeździł, obrzucił go gburowaty woźnica takiemi grubiańskiemi słówkami, że trudno je tutaj powtórzyć. Panu N. nie pozostawało nic innego, jak udać się wprost na policyę.

Z teatru otrzymujemy komunikat: Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu podnoszonej ostatniemi czasy kwestyi funduszu emerytalnego artystów naszej sceny, proszę uprzejmie o zamieszczenie poniżej wymienionych cyfr, które są oparte na księgach rachunkowych magistratu m. Krakowa. Za dyrekcyi mego poprzednika w ciągu lat sześciu fundusz emerytalny zgromadzony został w ilości 23.862 kor. Za mojej dyrekcyi w ciągu lat trzech i pół fundusz ten powiększony został o 34.221 kor., tak, że w dniu 1 marca b. r. wynosił 58.033 kor. Cyfry te mówią same za siebie. Przyjmij Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku z jakim zostaję Józef Kotarbiński.

Impresyonizm w medycynie (*K. P.*) Pan X. powrócił z zagranicy i odtąd, przy każdej sposobności, z zapałem opowiada o cudach nauki, sztuki i przemysłu, jakie w obcych krajach napotykał.

Pewnego razu mówiliśmy w większem towarzystwie o najnowszych metodach leczniczych.

— Furda wszystkie najsłynniejsze metody — wołał nasz podróżnik — obecnie wierzę tylko w jedną metodę, w jeden system — w medycynę impresyonistyczną, której świetne skutki widziałem właśnie za granicą.

— Słyszałam o malarstwie impresyonistycznem — wtrąciła nieśmiało jedna z jego kuzynek.

— Dobrze słyszałaś! Malarstwo impresyonistyczne i medycyna impresyonistyczna opierają się na tych samych zasadach, a co więcej, malarstwo oddaje nieocenione usługi medycynie.

— Ciekawa rzecz!

— Ja myślę! Ale słuchajcie państwo. Na czem polega impresyonizm w malarstwie? Na tem, aby wywołać w wyobraźni patrzącego takie wrażenie, iżby najnieprawdopodobniejsze połączenie najnieprawdopobniejszych barw brał za pejzaż, portret, widok morski, lub scenę rodzajową. Medycyna impresyonistyczna także działa za pomocą wrażeń, że nie powiem -- złudzeń, na wyobraźnię chorego i leczy stanowczo wszystkie choroby i niemoce.

— Chciałbym zobaczyć choć jednego chorego, wyleczonego wrażeniami! — mruknął niedowierzająco jeden ze słuchaczów.

— Istnieje tysiące przykładów! Nie mówię już o tem, że chorzy, leczeni impresyonizmem, łupią sobie najprzykrzejsze środki lekarskie, jak przysmaki, że alkoholicy, opatrzeni w zielone szkła, zapijają orszadę, wyobrażając sobie, że wchłaniają w siebie pożądany absynt, wszystko to głupstwo! Ale impresyonizm leczy z powodzeniem nawet suchoty!

— No no!...

— Sam widziałem takiego w Paryżu! Był to młodzieniec ubogi, fundusze nie pozwalały mu na szukanie zdrowia w ciepłych krajach. Niewiele już mu się należało, gdy wreszcie, z rozpaczy, udał się do lekarza impresyonisty. Wiecie, co się stało? lekarz zawiesił w pokoiku biednego suchotnika, czerwoną okrągłą kulę tekturową. „Patrz pan — mówi do chorego — to słońce!... Słońce, co świeci, grzeje i leczy!" Było to w zimie; termometr wskazywał pięć stopni niżej zera... Chory począł się pocić, chciał otwierać okno... Po paru dniach opalił się, nabrał sił i apetytu... Niestety, w tydzień — umarł nagle!...

— Co się stało? Wskutek czego? — posypały się zapytania.

— Wskutek porażenia słonecznego!...

Zwracamy uwagę na odezwę od wydawnictwa „Kuryera" pomieszczoną zaraz po telegramach, w której także znajdują się szczegóły dotyczące bezpłatnej wypożyczalni książek dla prenumeratorów naszego pisma.

Nekrologia.

† Feliks Słotwiński, wicesekretarz Wydziału krajowego, ur. w r. 1863, zmarł w Kamionce, zwłoki przewiezione zostaną do Krakowa w poniedziałek o godz. 5 wieczorem na główny dworzec, skąd odbędzie się pogrzeb.

† Stanisław Turski, uczestnik powstania w r. 1863, urzędnik Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, lat 65.

Haniebna zemsta. Do jakiego szczytu pomysłowości dojść może złość i zjadliwość 14-letniego chłopaka, nie uwierzyłby nikt, gdyby rzecz nie toczyła się przed berlińską izbą karną sądu ziemiańskiego. 14-letni syn wdowy, Alfred F., mieszkający z matką swoją w jednej sieni z asystentem cel K., dawał ostatniemu częstą sposobność do skargi na niego. Mściwy chłopak postanowił odpłacić się temuż. Kupił sobie stempel z nazwiskiem dr. Lang, nafabrykował mnóstwo listów i kart pocztowych z nadzwyczaj plugawą i bezczelną treścią i posyłał je kolejno panu K. Pewnego znów dnia w maju, zajechał przed dom p. K. wóz stacyi sanitarnej z 4 tęgiemi chłopami, którzy w mieszkaniu pp. K. oddali list od dr. Langa, jakoby p. K. miał być, jako niebezpieczny waryat, zabranym do zakładu. Niespodzianka ta powtarzała się kilkakrotnie. To znów zajeżdżał elegancki powóz, zamówiony przez dr. Langa w imieniu p. K., aby rodzinę tegoż zawieść na przejażdżkę. Pewnego razu zjawiła się rychło rano przed jego mieszkaniem kapela składająca się z 25 muzykantów i zaczęła grać; zrywającemu się ze snu p. K. oświadczono, że on ją zamówił przecież przez dr. Langa, aby w

ten sposób uczcić imieniny żony. Lecz szczytu zjadliwości dosięgnął ów tajemniczy dr. Lang, gdy 19. września przysłał przed dom karawan I. klasy i dwa żałobne ekwipaże na pogrzeb p. K. Prześladowany urzędnik i jego rodzice cierpieli srodze; nietylko musiano składać ofiary pieniężne, aby zaspokoić zgłaszających się, a zamówionych niby przez p. K interesantów, ale on sam tak się czuł zdenerwowanym, że był bliskim rozpaczy. Udawał się na policyę, wskazywał na rozmaite osoby, u których też odbywano rewizye, winowajcy wykryć nie można było. Aż wreszcie chłopak zdradził się sam przed towarzyszem, opowiadając mu o swoich „bohaterstwach". Rzecz poszła przed sąd, lecz sędziowie, nie mogąc uwierzyć, aby 14-letni normalny chłopak zdolnym był do tak bezdennej złości, oddali go pod obserwacyę lekarską. Uznano, że oskarżony jest nie zupełnie poczytalny i za swoje czyny w pełnej mierze odpowiadać nie może. Tak więc uwolniono go i szelmostwa jego, które przez długi czas były zmorą i nieszczęściem porządnej rodziny, zostały niepomszczone.

Idylla małżeńska Ferdynanda Lessepsa. Los wielkiego Francuza podobny jest do losu owych bohaterów legendy indyjskiej, którzy dwukrotnie życia swego używają. Zostawszy wdowcem w 68 roku życia, będąc ojcem całej gromady dorosłych dzieci, zdołał pozyskać miłość 68 letniej Kreolki cudnej piękności, która, poślubiwszy go, obdarzyła go znów pół tuzinem rozkosznych dzieciaków. Historya tego drugiego małżeństwa Lessepsa brzmi, jak ustęp z romansu. Odwiedzał on w Paryżu często bardzo pewną znajomą rodzinę i z upodobaniem spędzał czas przy boku urodziwych córek domu, którym opowiadał zajmujące epizody ze swoich podróży. Mówiąc o wycieczkach po Palestynie wspomniał raz, że jako wdowiec, narażony jest wśród Arabów na większe niebezpieczeństwa i przeszkody, gdyż nie mogą oni pojąć, jakim sposobem mężczyzna może żyć bez żony. Najpiękniejsza z córek domu zapytała go wówczas, dlaczego się nie żeni? „Bo jestem za stary", — odparł Lesseps, — a mógłbym kochać tylko młodą kobietę; młoda zaś nie zechciałaby mnie". — „Kto wie," — brzmiała skromna odpowiedź. Następnie wspomniał Lesseps o własności róż jerychońskich, które zasuszone i wstawione do wody rozkwitają ponownie; dziewczę poprosiło o różę taką, a Lesseps żądaniu zadość uczynił i po kilku dniach panna, pokazując znakomitemu mężowi rozkwitłą nanowo różę, rzekła: „Widzisz pan cud, jakiego woda dokazała na tej róży, tego samego może dokonać miłość względem starości." Słowa te były aż nadto wymowne. Spojrzenia rozmawiających spotkały się i Lesseps wybuchnął:

„Jeżeli pani w istocie masz odwagę wyjść za starca — oto moja ręka!" Małżeństwo, tak na pozór nie dobrane, stało się jednem z najszczęśliwszych.

Historya o jednym kupcu i pięciu pannach.

W mieście Bagdadzie (nad Wisłą) żył sobie czasu onego kupiec niektóry, handlujący amuletami; a że sam otyły był okrutnie i do rachunków ciężki, przeto trzymał sobie czeladnika, który za czterdzieści rupii na miesiąc obliczał wszelkie zyski i pilnował pieniędzy. Aliści dnia jednego, kiedy kupiec przed sklepem siedząc, fajkę palił, przybiega do niego urocza panna i rzecze:

— Będę strzegła twego mienia i obliczała twe zyski, a za to dasz mi 20 rupii miesięcznie.

Kupiec brodę pogładził, pomyślał trochę i rzekł: Dam ci 20 rupii piękna panienko. I odpędziwszy czeladnika, panienkę w sklepie osadził.

Aliści ledwie jeden miesiąc upłynął, zjawia się panienka jeszcze urodziwsza i ofiaruje się strzedz kasy za 15 rupij.

Kupiec brodę pogładził, uśmiechnął się i przystał. Pierwszą dziewicę oddalił, a drugą przyjął skwapliwie. Po miesiącu przyszła trzecia, żądając za tę pracę tylko 10, dalej czwarta za 5 i wreszcie ostatnia za darmo, żądając tylko obietnicy, że kiedyś, w przyszłości, wynagrodzenie skromne otrzymywać będzie.

Dziewica siedzi nad skrzynią i liczy ciągle kupca cekiny, a kupiec od rana do wieczora siedzi na progu sklepu z amuletami, pali fajkę i patrzy, azali nie nadejdzie dziewica szósta i nie rzeknie:

— Kupcze wspaniały, powierz mi honor zachowania twych zysków i strzeżenia twych skarbów, a pięć rupii na miesiąc ja ci zapłacę...

Patrzeć tylko, kiedy taka dziewica nadejdzie, niewiasty bagdadzkie bowiem bardzo rozmiłowały się w strzeżeniu skarbów kupieckich i prowadzeniu rachunków, a uczyniwszy zatrudnienie to modnem — chętnie do niego z własnej dopłacają kalety.

Z POSTU.

(„*Na fiksie*" *dyalog satyryczny*).

(Ziewając) — Aa...a...,
— Cóż ty ziewasz — jeszcze kto zobaczy,
Nie znasz się wcale na salonów tonie!
— Przeciem się zakrył..
— Ale cóż to znaczy...
Taką masz minę, jakbyś był przy żonie.
— Już się te fiksy kompletnie przejadły,
Jedna kolacya ciągnie jeszcze nieco...
— Na moic mój drogi wielkie łaski spadły,
Patrz, jak w mą stronę te tam oczy świecą —
Te piękne oczy... bezdenne otchłanie...
— Mam w podejrzeniu za wielkie źrenice...
— Panna Julietta, znów zaczyna granie,
— Na taburecie wygląda, jak fryga...
— Patrz, jak niezkładnie przekłada te palce!
— Cóż to za utwór?
— Marsz żałobny Griega,
— Co też ty mówisz... to Chopina walce —
— A tak, w istocie, choć nie jestem pewny...
(Ziewając) Mogłaby skończyć...
— Znowuś ziewnął teraz!
— E wiesz, bo ton ten dekadencko-rzewny...
— Lecz program długi...
— Ziewnę jeszcze nieraz!
— Już koniec wreszcie...
(Obaj) — Brawo... znakomicie!!
— Pani mistrzynią, przyznać pani muszę —
— Przy grze tak cudnej warto skończyć życie!
— Porwałaś pani na wicki mą duszę! *Wisz.*

Wolny!...

(Opis do ilustracyi tytułowej).

W ministerstwie francuskiem jest księga, którą niejeden przeglądnąłby z zajęciem, bo księga ta jest najlepszym dowodem, jak miłe i przyjemne stosunki panują w armii państwa... bojaźni Bożej i dobrych obyczajów! Czytając to zdziwi się każdy: skądże rząd francuski może wiedzieć, co dzieje się w armii pruskiej? To też rząd francuski nie wie dokładnie, jakie tortury znoszą pruscy żołnierze w koszarach, ale liczy tylko tych, którym w szeregach armii było tak... dobrze i miło, iż woleli raz na zawsze wyrzec się widoku ziemi ojczystej, wioski rodzinnej, nieraz i starych ukochanych rodziców, a zbiedz do wolnej Francyi, gdzie ich moc katów w oficerskich i podoficerskich mundurach nie może dosięgnąć.

Ministerstwo francuskie prowadzi jak najdokładniejszą statystykę imigracyi tego żywiołu w granice państwa i z niej dowiadujemy się, że w zeszłym roku armia niemiecka zmniejszyła się o 4.573 „uciekinierów" wśród których swoją drogą przeważa cyfra Alzatczyków. Najczęstsze wypadki dezercyi zdarzają się na pograniczu. Prześladowany żołnierz armii Wielkiego Fryca gdy tylko postawią go gdzieś na posterunku, gdy nie śledzi go już badawcze oko kochanych przełożonych ciska o ziemię karabin, i jak ścigany jeleń ucieka do... obcych rewirów.

Niemieckie pisma z oburzeniem naturalnie, francuskie z ironią i złośliwością poruszają tę sprawę, a powód do tego dał młody trębacz z pułku czarnych huzarów, który prześladowany przez swych przełożonych zdołał umknąć do Francyi a dostawszy się do miasteczka Ponty-Pris sam oddał się w ręce francuskiej żandarmeryi. Żandarm prowadził go celem przesłuchania do mera a młody trębacz ucieszony, że przecież wyrwał się z pruskich kaźni, przez całą drogę wygrywał na swej trąbce marsyliankę...

Rysunek nasz zaczerpnęliśmy z pism francuskich szeroko opisujących ten wypadek.

Wiadomości polityczne.

Zagrzebskie demonstracye.

Wszystkie zagrzebskie dzienniki omawiają spokojnie piątkowe zajścia. Większość ostrzega przed zaburzeniami, które mogłyby przynieść tylko szkody. Poczyniono już zarządzenia celem usunięcia na budynkach kolei państwowej jednojęzycznych napisów węgierskich, których miejsce zajmą węgierskie i chorwackie. Wczoraj wieczorem przeciągali studenci znowu przez ulice i żądali usuwania niechorwackich szyldów sklepowych, co kupcy natychmiast spełniali. Wieczorem wyruszyła z koszar żandarmerya i policya i obsadziła ważniejsze punkty miasta.

Również i w sobotę usiłowali demonstranci pogasić latarnie, co się jednak nie udało. Wieczorem udała się grupa studentów przed mieszkania pos. Franka i Starcewicza, którzy wygłosili do studentów mowy i zawiadomili o staraniach, podjętych celem usunięcia na budynkach kolejowych jednojęzycznych napisów. W mieście panuje spokój.

Na posiedzeniu sejmu węgierskiego pos. Bartha interpelował w sprawie demonstracyi w Zagrzebiu, przyczem wyraził podejrzenie, że inicyatywa do tych demonstracyi wyszła może z Wiednia, gdzie chcą uprawiać starą politykę podjudzania Chorwatów przeciw Węgrom. Prezydent ministrów Szell oświadcza, że nie ma jeszcze dokładnego sprawozdania o tych zajściach, ale co do przyczyn rozruchów, to wiszą one obecnie w powietrzu, zarówno bowiem w Budapeszcie jak i w Zagrzebiu dopuszczają się studenci wybryków. W końcu zapewniał minister, że ci, którzy znieważyli podczas demonstracyi emblemata węgierskie, będą ukarani.

Sprawa Gotza.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych pos. Luzzatto interpelował z powodu aresztowania w Neapolu rosyjskiego poddanego

Gotza i podniósł, że przeprowadzono rewizye w obecności rosyjskich funkcyonaryuszy.

Sekretarz stanu ministerstwa spraw wewnętrznych Ronchetti oświadcza, że Golz wraz z rodziną przybył d. 18 b. m. do Neapolu. Na zarządzenie ministerstwa przedsięwzięto w jego pomieszkaniu rewizyę, poczem aresztowano go. Zarządzenie to było koniecznem ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne. Przy rewizyi i aresztowaniu był obecny tylko rosyjski wicekonsul, co było potrzebnem do stwierdzenia tożsamości aresztowanego. Wicekonsul zresztą nie odegrał żadnej czynnej roli przy rewizyi i nie zna zupełnie treści zabranych u aresztowanego papierów. Rząd miał zamiar Gotza wydalić tylko poza granice Włoch, jednakże rząd rosyjski zażądał wydania jego, ponieważ Gotz jest oskarżony o współudział w zamordowaniu rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Sipjagina. Władze sądowe włoskie sprawą tą się zajmują i spełnią swój obowiązek.

Minister spraw wewnętrznych Giolitti oświadcza, że w rozgłaszaniu całej sprawy dopuszczono się wielkiej przesady. Gotz jest niebezpiecznem indywiduum, a rząd ma obowiązek baczyć na takich niepewnych, zagranicznych poddanych. Zabranych papierów nikt nie widział, znajdują się one bowiem w przechowaniu u ministra. (Oklaski). Rząd postąpił w myśl swych obowiązków i traktatów międzynarodowych. Minister sądzi jednakże, że w zabranych papierach niema dowodów współwiny w zamordowaniu ministra rosyjskiego. Jeżeli okaże się, że zarzucona Gotzowi zbrodnia miała charakter polityczny, to nie będzie on wydany. (Oklaski).

Na tem sprawę załatwiono.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 30 marca:

Lwów. Sekcya finansowa Rady miasta przyjęła w zasadzie wnioski komisyi teatralnej i magistratu z nieznacznemi zmianami stylistycznemi. Sekcya odrzuciła wniosek o rozpisanie konkursu na dzierżawcę teatru.

Lwów. Walne zgromadzenie krawców, krawczyń i kuśnierzy uchwaliło utrzymać w mocy bojkot krawieckiej pracowni Bełtowskiego, powiększyć komisyę strejkową z 7 na 10 członków i przeprowadzić organizacyę zawodową, strejk zaś jeneralny czeladników na razie odroczyć.

Lwów. (Tel. wł.) Z Kołomyi donoszą, że magistrat tameczny zwrócił się do rządu i Koła polskiego z petycyą o zwołanie dłuższej sesyi sejmowej w jak najkrótszym czasie. Taką samą petycyę wysłała też do Wiednia stryjska rada powiatowa.

Sambor. (Tel. wł.) Za niebywałe zjawisko uważają tu, że starozakonny p. Aron Loevin zaproszony przez przełożeństwo zboru izraelickiego, jako kandydat na rabina do wygłoszenia mowy programowej, wygłosił ją w języku polskim.

Warszawa. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że obradująca tam Rada rolnicza wyraziła się przychylnie o projekcie złączenia wszystkich towarzystw rolniczych w jeden związek.

Poznań. (Tel. wł.) „Dziennik Poznański" donosi z Rzymu, że odnośnie do aresztowania Gotza krążą tam pogłoski, iż był on wplątany w spisek, jaki uknuto we Włoszech na życie cara Mikołaja II. w razie gdyby się car wybrał w podróż do tego kraju.

Praga. Młodoczeski komitet wykonawczy uchwalił na wczorajszem posiedzeniu powołać mężów zaufania na d. 26 kwietnia do Pragi.

Grac. Minister handlu Call otworzył wczoraj utworzony przez rząd instytut dla popierania rękodzieła w Styryi.

Salzburg. (Tel. wł.) W pobliżu Salzburga z niewiadomych przyczyn poczęły płonąć lasy. Do wczoraj popołudnia spłonęło 80. tysięcy kwadratowych sążni drzewostanu. Ogień rozszerza się dalej.

Berlin. Na mocy cesarskiego rozporządzenia z dnia wczorajszego, wybory do Reichstagu odbędą się dn. 16. czerwca.

Paryż. Senat. Na przedpołudniowem wczorajszem posiedzeniu obradowano nad art. 31 ustawy finansowej, mocą którego ropa przy dostarczaniu jej do rafineryi ma podlegać podatkowi produkcyjnemu w wysokości 1 fr. 25 cent. od 100 klg.

Neapol. Kanclerz Bulov przybył tu i udaje się następnie do Sorrento.

Nowy Jork. W departamencie Chontales (Stan Nikaragua) wybuchła rewolucya. Powstańcy zajęli oba parowce na jeziorze Nikaragua. Połączenie z Oceanem Atlantyckim przerwane, a z Oc. Spokojnym zagrożone. Rząd ściąga wojsko.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie miesięcznie	1 kor. 20 hal.
z odnoszeniem do domu	1 „ 60 „
w Krakowie kwartalnie	3 „ 60 „
z odnoszeniem do domu	4 „ 80 „
Na prowincyi z przesyłką	
miesięcznie	1 kor. 70 hal.
kwartalnie	5 „ — „

Wszyscy nowo przystępujący P. T. prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek wielce zajmującej powieści Gogola, będącej prawdziwem arcydziełem, p. t. „Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem", której druk rozpoczęliśmy już w „Kuryerze".

Zwracamy uwagę, że podwyższenie prenumeraty „Kuryera" wynosi miesięcznie tylko 10 centów, a na prowincyi 15 centów, gdyż braliśmy za przesyłkę tylko 20 centów, podczas gdy sama opłata pocztowa wynosi 26 centów.

Oprócz administracyi „Kuryera" (Karmelicka l. 7) następujące ajencye przyjmują przedpłatę na „Kuryera":

Hopcas i Salomowa, biuro dzienników, plac Maryacki.

Trafika główna na Linii A—B.

Janeczek i Wojciechowski, skład papieru, Rynek główny.

St. Karliński, Skład papieru, Sukiennice 28 (naprzeciw wieży ratuszowej).

Trafika p. **Mańkowskiej** w Sukiennicach.

I. Schmaus, skład papieru, ul. Szewska.

Ignacy Weiss, handel korzenny, ulica Długa l. 24.

Łukasz Maćkiewicz, handel towarów kolonialnych, ul. Długa 34.

Konopnicki, handel towarów kolonialnych, ul. Długa.

Stanisław Nikiel, handel towarów kolonialnych, ul. Zwierzyniecka 32.

A. Scherer, trafika, ul. Basztowa 27.

C. k. Trafika przy ul. Wiślnej.

Ludwik Sysło, fabryka rękawiczek i bandaży, ul. Mostowa 12.

Księgarnia Poturalskiego w Podgórzu.

Wszystkie te agencye przyjmują przedpłatę i wydają prenumeratorom „Kuryera", z wyjątkiem c. k. Głównej trafiki, która tylko przyjmuje prenumeratę.

Bezpłatna wypożyczalnia. W połowie kwietnia wydawnictwo »Kuryera Krakowskiego« otworzy w lokalu administracyi bezpłatną wypożyczalnię książek dla wszystkich prenumeratorów miejscowych. Wydawanie książek będzie się odbywało w każdy wtorek i piątek.

Dla prenumeratorów zamiejscowych utworzymy natychmiast stałe miesięczne premie książkowe, które rozdawać będziemy w drodze losowania. Każdego 15 dnia miesiąca wylosujemy 15 takich premij z których główna przedstawiać będzie wartość 50 koron, dwie następne po 25 koron, a 12 pozostałych 8 do 12 koron. Raz na kwartał dla prenumeratorów tak miejscowych, jak zamiejscowych przypadnie jedna wielka premia w biblioteczce wartości 150 koron.

Drobne ogłoszenia.

W dniu od 1 do 11 kwietnia odbywać się będzie od godz. 6 popołudniu **publiczna wyprzedaż** win, koniaków, herbat i rozmaitej broni staroświeckiej po ś. p. Michale Brzostowskim w magazynie przy ul. Szewskiej l. 22. 38 1-10

Sklep do sprzedania z wolnej ręki. Wiadomość ulica Krowoderska l. 48. 18 3—4

Do L. 23864/03
I.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat podaje niniejszem do wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo **na rok 1903** robót stolarskich dla gminy m. Krakowa odbędzie się we czwartek dnia 16 kwietnia br. o godzinie 12 w południe w Wydziale I. ekonomicznym Magistratu ponowna licytacya zapomocą ostemplowanych i opieczętowanych ofert pisemnych.

Wadyum wynosi 200 koron, które przed terminem licytacyjnym w Kasie miejskiej złożyć, a kwit na złożone wadyum do oferty dołączyć należy.

Ostatnim terminem do złożenia ofert jest dzień licytacyi pomiędzy 11, a 12 godziną w południe, oferty można jednak składać i wcześniej na ręce Naczelnika Wydziału I. Magistratu.

Otwarcie ofert nastąpi wobec komisyi w dniu licytacyi o godzinie 12 w południe.

Warunki licytacyjne przejrzeć i odnośne druki otrzymać można w biurze Wydziału I Magistratu (gmach główny II p.).

Kraków, dnia 23 marca 1903.

Prezydent miasta
42 1-1 J. Friedlein.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa poszukuje do wynajęcia od 1-go lipca b. r., na pomieszczenie szkoły ludowej, **lokalu** w śródmieściu **lub** w przyległych do śródmieścia od strony wschod. ulicach.

Lokal ma się składać przynajmniej z 5 obszernych sal, odpowiednich na klasy, pokoju na kancelaryę i pokoju z kuchnią na mieszkanie tercyana.

Oferty należy wnieść w krótkiej drodze do Wydziału IV. Magistratu (Rynek gł. l. 19, II. piętro) najpóźniej **do dnia 6 kwietnia b. r.** 43 1—2

Potrzebna zaraz nauczycielka
na wieś do Królestwa. 39 1-3
wymagany język polski, francuski, niemiecki i muzyka. Bliższe wiadomości w handlu I. K. Orzechowskiego, w Krakowie, ul. Długa 4.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya „KURYERA KRAKOWSKIEGO“, Karmelicka 7. po 3 grosze ($1\frac{1}{2}$ ct.) od wyrazu.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.